

(podpis zamawiającego)

Należność za prenumeratę w kwocie 2 zł. 30 gr. miesieczną uiszczać będzie z góry przekazem rozrachunkowym na konto ABC Nr. 2 w urzędzie pocztowym w Warszawie I.

Ulica

Miejscowość

Imię i nazwisko

do odwrotania pod adresem:

który proszę mi wysłać od dnia

1939 r.

ABC-NOWINY CODZIENNE

Niniejszym zamawiam prenumeratę dziennika

ZAMÓWIENIE

Data stempla pocztowego

Najpopularniejsza książka na świecie Książki nadesłane

Sprzedaż 20 — 30 milionów egz. rocznie

Jak podaje amerykański „Publishers Weekly”, najpopularniejszy wydawca biblii, londyńskie stowarzyszenie „Bible Society” ogłosiło niedawno swój doroczny raport, z którego dowiadujemy się, iż towarzystwo sprzedało w r. 1938 aż 11,039,941 egzemplarzy Pisma Świętego! W samej tylko Europie sprzedano do 2 milionów egzemplarzy, reszta nakładu przypada na 732 języki i narzecza całego świata.

Na całym świecie sprzedaje się rocznie — jak podaje dr. M. Lyman Robinson, sekretarz „New York Bible Society” — od 20 do 30 milionów egzemplarzy biblii. „American Bible Society” sprzedaje rocznie siedem milionów Pisma św., „New York Bible Society” około miliona, a „National Bible Society” w Szkocji — około 4 milionów egzemplarzy.

PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

Prócz tego działa na terenie Anglii i Ameryki cały szereg mniejszych towarzystw biblijnych, które same zajmują się wydawaniem biblii, — tak, że sumując nakłady tych wszystkich wydawców, otrzymujemy fantastyczny nakład, który czyni z biblii najpopularniejszą książkę na świecie.

TADEUSZ SZMURŁO — Szwależery furazery — wydaw. Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, Warszawa 1939, str. 193.

TADEUSZ SZMURŁO — Opowieści wojenne — wydaw. Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, Warszawa, 1939 r., str. 226.

TAKA JEST WOJNA — praca zbiorowa — wydaw. Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, Warszawa, 1939 r., str. 251.

Papuga i „Tribuna”

„H er spricht Goebbels”...

Na dobry pomysł wpadł pewien obywatel włoski, który, oczywiście anonimowo, przesłał do redakcji „Tribuny” papugę mówiącą po niemiecku. Papuga wypuszczona z klatki usiadła na biurku redakcyjnym i skrzeczącym głosem zaczęła się wydzwierać: „Hier spricht Goebbels, Danzig ist deutsche

Stadt... ha, ha, ha”. Śmiech papugi wywarł na obecnych redaktorach przynębiające wrażenie. Ptaka co prędzej usunięto z redakcji.

Obecnie podobno policja poszukuje anonimowego ofiarodawcę, rzekomo celem zwrócenia mu papugi.

Flirty i protektory w Kongresowej Wieży Babel

Rzym, w czerwcu. Właściwie brało udział w kongresie dziennikarzy lotniczych 5 kobiet. Dwie Polki, dwie Amerykanki (z północy i południa) i jedna Czeszka. Byłyśmy z panią Marysią Zawadzką niesłychanie dumne, że w tej tak maleńkiej grupce kobiet dziennikarek (na przeszło 200 mężczyzn), jesteśmy aż dwie. Naturalnie Włoszki dziennikarki nie było. Kobiety, pracujące we Włoszech w dziennikarstwie można policzyć na palcach.

Ale o ile w godzinach obrad świat kobiecy reprezentowany był liczbowo nader skromnie, o tyle później, na poobiednie i wieczorne przyjęcie, na wycieczki samochodowe nadebrały całe chmary, roje czarnych i złoto blond (co druga Włoszka jest blondynka! Kochają się w utlenionych włosach) motyli.

SUKCESY POLSKICH DONZUANÓW

Obsiadało to wszystko przede wszystkim stół polski. Nikt widać nie potrafił robić tak zadowolonego oka, jak nasi dzielni awanturnicy powietrzni, zawiadujące piloty z nad redakcyjnych biurków wypuszczeni na podbój Włoch.

Budziły te sukcesy niesłychaną zazdrość płci brzydkiej wszelkich innych narodowości. Nawet gościnni gospodarze od czasu do czasu szepotali zjadliwie na ucho czarnookim pięknościom:

— Czy czasem wszystkie nie macie zamiaru na pokładzie „trzy-nastki” uciec do Polski?

Zapewne. Nie jedna miałyby na to ochotę. Chociażby słodka Leda, czy jej smukła, ciemnowłosa przyjaciółka, których buzie do niepoznania zmienił smutek po odlocie dwóch niebieskookich uwodzicieli. Na et śliczna, jak dziki kwiat pani profesorowa M. swoje sarnie spojrzenie kierowała najchętniej na „polski stół” i brała całą polską delegację pod swój „protektorat”.

A w ogóle w tej kongresowej wieży Babel tworzyły się dziwne związki polityczne. Mały Holender otoczył protektorem chudą długą Amerykankę. Dwóch Francuzów wzięło pod protektorat wesołą Niemkę. Protektory stały się modne, powszechne. Co dzień inny „protektorat” wzbudzał ogólne zainteresowanie. Tylko jacyś biedni Niemcy nie mieli szczęścia i chodzili samopas, samowystarczalnie, nie mogąc znaleźć obiektów, skłonnych do przyjęcia ofiarowanego protektoratu.

WYZNANIA NA UCHO

Były zresztą i flirty inne. Nie tylko z pięknymi paniami.

Jedno trzeba powiedzieć szczerze i z prawdziwą radością. Polska delegacja na każdym kroku spotykała się z objawami gorącej sympatii.

Nie dziwnego, że objawiali ją Francuzi, Holendrzy, Amerykanie i Anglii. Takie sympatie są bardzo „na czasie”. To samo przecież okazywali Włosi.

Nikt ich do tego nie prowokował, nikt się ich o to nie pytał. Przychodzili sami. Odrzuć, pierwszego dnia niemal każda rozmowa z Włochem kończyła się wyznaniem na ucho:

— Siamo sempre d'accordo. Jesteśmy zawsze po waszej stronie. Mamy dla was taką samą zawsze prawdziwą przyjaźń.

— Jak to dobrze, że polska delegacja jest dosyć liczna. Prostu różnie się czujemy — powiada mi lotnik włoski. — Jak to dobrze, że od razu postawiliście się tutaj na kongresie w odpowiedniej pozycji. Mamy już po uszy niemieckich popisów i obowiązku oddawania ich okłaskami. To ich panoszenie się u nas doprowadza najdrowsze nerwy do irytacji.

— Mam prawdziwą satysfakcję — zwierza mi się w tańcu dziennikarz Włoch — że dzięki polskim sukcesom mogę nareszcie napisać coś, co mi sprawi przyjemność.

Obrzydli mi już niesłychanie te obowiązkowe ody pochwalne na cześć Niemców. Czy nie uważa pani, jak wszyscy Włosi odruchowo garną się do waszej delegacji.

Tak było istotnie. Jestem już przecież tutaj blisko 3 miesiące. Wiem, jakie są prawdziwe nastroje społeczeństwa, nie były dla mnie nowością ani objawy sympatii dla Polski, ani niechęć dla Niemców. Nowością było to, że tak bez skrępowań, niemal w pierwszej rozmowie po poznaniu się następowały odrazy do zwierzania. Włosi dotąd wypowiadali tylko w najgłębszym zaufaniu, w skrytości to, co im leżało na sercu.

— Tak było — odpowiedział mi na takie pytanie pewien wojskowy — do niedawna jeszcze tak było. Widocznie nerwy stają się mniej odporne i trudniej już panować nad uczuciami, trudniej powstrzymać słowa, cisnące się na usta.

Naturalnie, sielanka rzymska nie obyla się bez zgrzytów. Im większa była liczba osób prywatnie manifestujących serdeczność do Polaków, tym usilniej starano się te objawy tuszować zachowaniem osób oficjalnych. To już stało się dla nastrojów włoskich w stosunku do Polski typowe.

O WOJNIE

Kiedy i czy będzie wojna? Gdzieś zawsze, pod koniec nawet najbliższej rozmowy wypływało to pytanie.

— Moja rodzina — mówi nasz przyjaciel Holender — nie chciała puścić mnie z kraju na Kongres. Nikt prawie nie wyjeżdża w tym roku z Holandii za granicę. Psychoza wojenna jest bardzo silna.

— Ale ktoś chce wojny! — wybucha Hiszpan — cóż za sens, cóż za diabelski pomysł byłoby teraz rozpętywać wojnę. My w każdym razie odgradzimy się od wszelkich planów wojennych murem i nikt, ktokolwiekby to był, nie wciągnie nas w matnię wojny. Dla nas to byłaby już ruina.

Wojna byłaby ruiną dla wszystkich — dodaje Włoch, wysokiej rangi wojskowy. — My nie chcemy wojny.

Wojna w tej chwili jest groźnym bezsenssem. — Chciał coś mówić dalej. Uciał jednak ostatnie zdanie i zawisło ono nad nami — dopowiedzeniem, którego treść łatwo odczytać w oczach Włocha, pa trzących z pod brwi ścigających.

Rzuciłam mimowoli wzrokiem na długi szereg wstążek orderowych, przypiętych do szarego munduru. Spojrzałam to i odpowiedziałam:

— Tak. Właśnie dlatego, że mogę udokumentować swą wierną służbę dla Italii, mam prawo tak myśleć i mówić.

Maria Rutkowska

2 miliardy 87 miln. ludzi żyje na kul ziemskiej

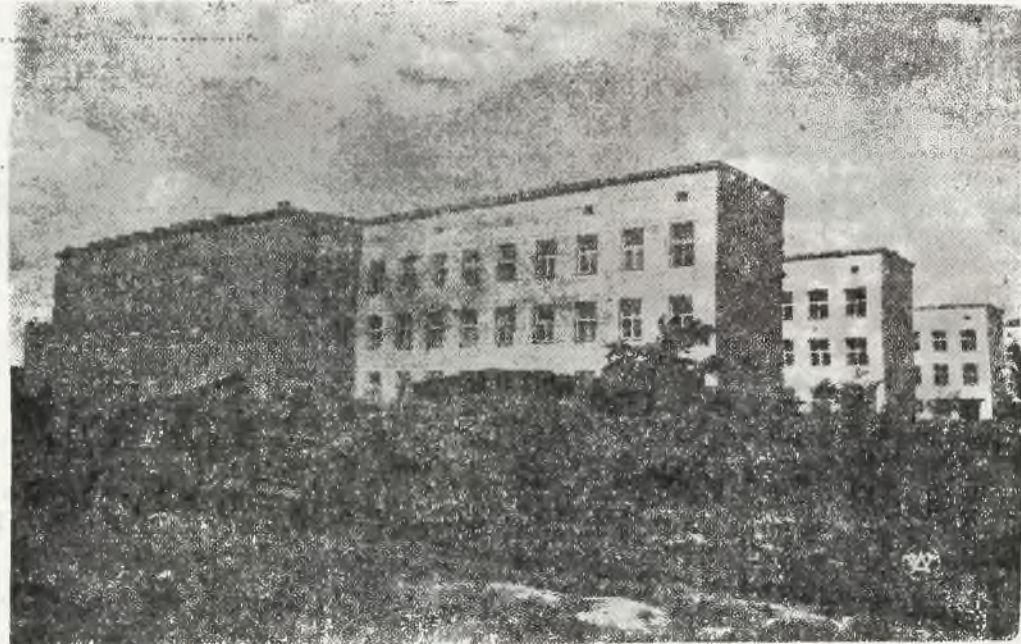
W ciągu ostatnich lat kilka państw w Europie przeprowadziło spisy ludności. Ostatnio w styczniu mieliśmy spis ludności w Sowiecie, a w maju spis ludności w Niemczech. Myśl o spisie ludności nasuwa automatycznie niemal zapytanie — ile też wynosi obecnie zaludnienie globu ziemskiego.

Ostatnie cyfry, jakie mamy w tej materii, zestawione na podstawie statystyk ludnościowych poszczególnych państw mówią o 2.087 milionów ludzi.

W ciągu ostatniego wieku liczba ludzi na świecie potroiła się, gdy bowiem o połowie XIX wieku glob

nasz zamieszkiwało około 700 milionów ludzi — to, jak widzimy z podanej powyżej cyfry, obecnie liczba ta jest 3-krotnie wyższa.

Bardzo ciekawe są zestawienia liczebne ludności w samej tylko Europie. W roku pierwszym naszej ery Europę zamieszkiwało 80 milionów ludzi, w roku 1780 Europa liczyła 180 milionów mieszkańców, a roku 1930 — 485 milionów. Wynika stąd, że w ciągu 19 wieków ludność Europy, mimo licznych wojen, chorób epidemicznych, klęsk głodowych, jakie nawiedzały nasz kontynent w okresie średniowiecza, wzrosła o 400 milionów.



NOWY GMACH CHEMII U. J. P. PRZY UL. WA WELSKIEJ 17

OLE STEFANI

75)

DZIEWCZYNA, SAMOCHÓD i PIES

POWIEŚĆ

Przeładowany Eugeniusz Białkowski

Na to pytanie nikt nie umiał odpowiedzieć. Anderson pierwszy dał sygnał do rozejścia się.

— Dobranoc, moi kochani! Wszystko skończyło się pomyślnie, więc możemy spać spokojnie...

Janet przyniosła z apteczki kwasu bornego, przemyła starannie ranę i obwiązała ją czystą szmatką. Gdy skończyła opatrunek, Tarka stanął na cztery łapy, z zadowoleniem pomierdał ogonem i nie kulejąc zaczął biegać po pokoju. Janet poprowadziła go przez korytarz do sypialni ciotki Betsy, ale przy schodach, prowadzących na górne piętro, pies przystanął, powyszył, podnosząc łeb i zawarczał. Szerść zjechała mu się na grzbiecie.

— Pst, Tarka... cicho! — szepnęła Janet przytrzymując psa za obrozę. Popatrzyła na stopnie ginące w ciemności, nasłuchiwała: na górze panowała martwa cisza. — Chodź, Tarka, tam niko go nie ma... Wielki czas iść do łóżka, ciotka Betsy już dawno śpi.

Spostrzegła, że coś trzyma bezwiednie w palcach. Była to chusteczka, którą zdjęła z łapy psa. Podniosła ją wyżej nieco i zaczęła oglądać przy świetle żarówki palącej się pod sufitem.

— Co...! — wykrztusiła nagle.

Przypatrzyła się dokładnie: w rogu widniał monogram „J. E.”

XXVIII.

— Nazywam się Mac Norton, jestem sekretarzem pana Andersona, dyrektora zakładów metalurgicznych w Garland Green. Przyjechałem z St. Jean-sur-mec z polecenia panny Janet Gregory.

— Tak jest, panie Mac Norton, czekamy na pana. Proszę spocząć, zaraz zamelduję panu Gregorowi.

Po chwili zjawił się Carger — Był to zgarbiony mężczyzna wyglądający nieprawdopodobnie staro; nosił dwie pary okularów. Popatrzał na przybysza wypłowiałymi oczami i wyciągnął na powitanie wyschniętą żółtą dłoń o cienkich haczykowatych palcach.

W banku było niewiele ludzi. Urzędnicy, siedzący za okienkami, wychylali się dyskretnie, spoglądając z ciekawością na swojego dyrektora kroczącego z Mac Nortonom przez salę.

Ze swojej strony Mac Norton przypatrywał się krakom na oknach. Stary Carger to zauważył i zrozumiał.

— To tam było, proszę pana — powiedział sapiąc głośno. — Nie od ulicy Cheapside, lecz z drugiej strony, od zaułka. Teraz wszystko jest w porządku. Poprawka była bardzo mała i już nawet śladów nie ma... Proszę tedy! — wskazał na prawo i poprawił okulary, które przy tym zgrzytnęły dzwicznie.

— Nawet śladów nie ma? — powtórzył ze zdziwieniem Mac Norton.

— Nie. Po sobie też nic nie zostawił. Wiadomo tylko, że pod względem technicznym to był bardzo doświadczony człowiek. Z wielką znajomością rzeczy zepsuł przede wszystkim sygnały alarmowe. Jednak sam się okazał płochliwy — zachichotał starszek. — Nasi klienci mieli szczęście!

Weszli do oddziału sejfowego przestarzałej budowy. Mac Norton uczynił od razu dwa spostrzeżenia: Nie sztuka było się dostać do tej sali, lecz skrytki ciągnące się rzędami wzdłuż ścian były zrobione z wysokogatunkowej stali.

— Dziewięćdziesiąt osiem, prawda? — zaskrzeczał Carger. — To ten, proszę bardzo!

Za nim stał szef biura. Obaj odwrócili się dyskretnie, gdy Mac Norton włożył klucz do otworu w skrytce.

Słyszeli, jak usiłował obrócić klucz w zamku.

— Może panu pomóc? — zapytał uprzejmie szef biura.

(D. c. n.).

Nowy numer „Pani Domu”

Jesteśmy w Ameryce! Spotykamy się z prezydentową Roosevelt, poznajemy ministra pracy panią Perkins, rozmawiamy z p. Atwater, redaktorką poważnego i ciekawego pisma z dziedziny ekonomiki domowej. Zwiędzamy Wystawę Nowojorską, podziwiamy pawilon polski, wspaniałą salę główną z bogactwem pamiątek narodowych. Sceny z triumfalnej przeszłości Polski przemawiają do serc i napawają nas dumą. Zatrzymujemy się dłużej przy stoisku: „Obraz, wnętrza i stój kobiecy”.

Tu również przeszłość narodowa i tradycja rodzinna: suknie wieczorowe ujęte pasem słuckim, rękawy w formie wylotów... modele jedyne w swoim rodzaju i brak tylko szczytów karabeli...

Dalej motywy ludowe: wstążki kra kowskie mienia się tęczą barw — polska wieczorowa toaleta... w Nowym Jorku, dokąd nas przenosi... m. 12 „Pani Domu” ukazując nam na swych kartach te różne cuda w słowie i ilustracji.

Lecz „Pani Domu” wraca z za Oceanu i myśli o naszych powszednich troskach, wskazuje czego wymagać od gospodarza w nowoczesnych mieszkaniach, poucza jak zostawić dom, wyjeżdżając na lato.

Zajmuje się spiżarnią w obszernym zestawieniu zapasów i wskazówkach, jak je przygotować.

Liczne przepisy gospodarskie i ja dlopsy zamykają ten ciekawy, bogato ilustrowany zeszyt. „Pani Domu” jest do nabycia w większych księgarniach i kioskach gazetowych oraz w Administracji pisma, Warszawa, Nowy Świat 9.